

F. 7744 b

SPRAWA KS. BOGUŃSKIEGO.

Wątpić należy, czy w naszych szamotaniach porozbiorowych było kiedykolwiek bądź lekkomyślniejsze przedsięwzięcie nad wyprawę Zaliwskiego w r. 1833. Nie mam zamiaru kreślić w tem miejscu dziejów tej szalonej wyprawy, ale ponieważ uległa ona prawie zupełnemu zapomnieniu, a sprawa ks. Boguńskiego stoi z nią w bezpośrednim związku, muszę przeto choć kilkadziesiąt wierszy jej poświęcić¹.

Po upadku powstania 1831 roku garść emigracyi niemogła się zgodzić z faktem zaprzestania orężnej walki. Na czele tej garstki stał J. Zaliwski, były porucznik wojska polskiego, człowiek w średnim wieku, bo urodzony w r. 1798. Podczas powstania próbował on już partyzantki, a ponieważ jako tako mu się w niej powodziło, uznał przeto, iż ten rodzaj prowadzenia walki jest najlepszy. Musiał mieć posłuch pomiędzy młodzieżą emigracyjną, kiedy coraz bardziej (wprawdzie w szczupłym, zdaje się, kole)

¹ O wyprawie Zaliwskiego wyszła wprawdzie cała książka Karola Borkowskiego, oficera artylerji polskiej, p. t. „Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833“ (Lipsk 1862), ale Borkowski kreśli tylko swoje własne wspomnienia z pobytu w Galicyi (jako aresztowany nie był na placu boju); polemizuje z „Czartoryszczykami“, udowadnia możliwość prowadzenia partyzantki, broni całej wyprawy przed zarzutami i t. d. O przebiegu samej wyprawy nie można sobie z jego książki wyrobić najmniejszego pojęcia.

utrwalala się myśl rozrzucenia po całej Polsce kongresowej, po Litwie i „prowincjach zabranych“ partyzanckich oddziałów. Młodzi zapaleńcy dowodzili, że rok 1831 nie udał się jedynie dlatego, iż lud w nim zbrojnie nie wystąpił. Postanowili przeto poruszyć masy, ulegając dziwnemu złudzeniu, że wystarczy tylko do nich przemówić, a rzuca się one na wroga. Dla tych mas, twierdzili, partyzantka jest najodpowiedniejszą, bo w niej „różnica klas i przywilejów upada“, bo każdy inteligentny powstaniec w czasie między jedną a drugą potyczką „może się zajmować propagandą zasad“. Kiedy doświadczeniśi zwracali uwagę na teren Królestwa, nieodpowiedni do prowadzenia partyzantki, Zaliwski i jego przyjaciele dowodzili przeciwnie, iż partyzantka „nigdzie tak dobrze, jak w Polsce“ udać się nie może¹.

Rozpoczęto się przeto do niej przygotowywać. Całą Polskę w najdawniejszych jej granicach podzielono na obwody, każdy obwód składał się z dwóch politycznych powiatów i miał swego naczelnika². Wysyłani z Paryża emisariusze przeprowadzili tę sieć organizacyjną i podobno wprowadzili w błąd Zaliwskiego przesadzonemi wieściami „o tysiącach gotowych do boju“. Partya Czartoryskich, dowiedziawszy się o zamierzonej wyprawie, usiłowała jej przeszkodzić i wysyłała ze swej strony agentów, ażeby zapobiedz nowym nieszczęściom. Mówiono nawet, że Czartoryscy donosili władzom niemieckim o dążących do Polski emigrantach, wskutek czego wielu z nich aresztowano.

Wybuch powstania naznaczono na dzień 15 marca 1833 r. W dniu tym „wszystkie okręgi miały dać znać czynem o sobie“, na dzień ten przygotowywane również wkroczenie do Kongresówki oddziałów powstańczych z Galicyi i Poznańskiego.

I rzeczywiście w połowie marca w kilku naraz miejscowościach Królestwa pojawiły się małe oddziały powstańcze, żaden z nich jednak nie przekroczył liczby 25 do 30 ludzi, a były takie, które składały się z sześciu a nawet czterech powstańców. O ile widzimy z urzędowych sprawozdań rosyjskich, którym nie

¹ Michał Chodźko, „Wyprawa do Polski w roku 1833“. Paryż 1835 (mała broszura).

² *Usque ad finem*. „Żywoty narodowe z ostatnich lat stu“. Paryż 1859.

zaprzeczają źródła emigracyjne, wszystkie „bandy“ przez czas całego powstania nie liczyły więcej nad dwustu ludzi.

Z taką siłą wystąpiono do boju; nie więc dziwnego, że nie był to bój, lecz raczej była to gonitwa kozaków i części wojsk regularnych za szlachetnymi szaleńcami. Gonitwa ta trwała przez dwa miesiące. Połowa zginęła od kuli na polach i w lasach. Rannych nie szczędzono, lecz domordowywano. Dziewicki (dowódca oddziału), nazywany Bayardem rewolucyjnym, przeszyty 5 kulami, zażył truciznę, aby nie dostać się do niewoli. Czwartą część zaledwie uciekła za granicę, a resztę schwytano. Feldmarszałek Paszkiewicz, otrzymawszy od cara Mikołaja pełną władzę sądzenia i karania, nie powodował się litością względem schwytanych. Każdy, kto wpadł w ręce rządu, został powieszony, rozstrzelany, albo skazany „w drodze łaski“ na karę cielesną i ciężkie roboty. Egzekucye odbywały się w Warszawie (dwukrotnie), w Lublinie, w Grodnie, w Szadku, we wsi Borowie i t. d. Pomiedzy powieszonymi był Artur Zawisza, między rozstrzelanymi Michał Wołłowicz¹. Niektórzy skazani na karę cielesną, jak Berni i Raczynski, padli pod kijami.

Na wieść, otrzymaną w Paryżu o pierwszych niepowodzeniach wyprawy (jeszcze przed jej ostatecznym upadkiem), generał Dwernicki, jako prezes komitetu emigracji polskiej, wydał do niej 17 maja odezwę, aby „nie pogarszała stanu“ i czekała „na gruntowniejszą podstawę“², natomiast zapaleńcy głosili, że powstanie rozwija się na Podolu i Wołyniu, że Moskale do miast uciekają — a jeszcze w rok później utrzymywali, że „wyprawa nie skończyła się jeszcze; jest ona dziś pod władzą i opieką ludu polskiego“³. Nie zdjęła im nawet bielma z oczu łaska Paszkiewicza, który, nie mając już kogo chwycić i wieszać, dnia

¹ Blizsze szczegóły dotyczące się egzekucyi i wyroki znajdzie czytelnik w warszawskiej *Gazecie Codziennej* w Nrach 477, 489, 495, 629, 672. Według źródeł rosyjskich rozstrzelano i powieszono 18, według polskich 26, w tem jednak znajdują się dobitki pod kijami.

² *Pielgrzym Polski*, pismo polit. i literackie, wychodzące w Paryżu w r. 1833 (brał w redakcyi jego udział Mickiewicz). Odezwa.

³ M. Chodźko, „Wyprawa do Polski“. Rzecz pisana w r. 1834 „na ojczyściej ziemi w okolicach Karpat“.

18 grudnia 1833, jako w dzień imienin cara Mikołaja, „przebaczył“ 50 osobom, „które okazały się winnymi uczestnictwa w zamiarach zbrodniarzy, usiłujących wzniecić nowy rokosz“. Jakiego rodzaju było to uczestnictwo, akt łaski nie wspomina, podaje tylko spis nazwisk, których połowa należała do właścicieli ziemskich, a połowa do oficyalistów, smolarzy, leśników, kobiet i pięciu włościan ze wsi Dzbankie. Prawdopodobnie winą ich było ukrywanie powstańców i dostarczanie im żywności¹.

Tak się skończyła wyprawa Zaliwskiego, który sam w niej udziału nie brał, gdyż w początkach jej został aresztowany w Galicyi i skazany przez rząd austriacki na 20 lat kajdan².

Zaznaczyłem już, iż powodem tego lekkomyślnego przedsięwzięcia, które tak strasznie się zakończyło, była wiara w możliwość prowadzenia partyzantki, a jeszcze większa wiara w utajony patryotyzm ludu polskiego, który na nieszczęście nawet wówczas nie przeczuwał, jak wielką rolę do odegrania przeznaczali mu młodzi zapaleńcy i doktrynerzy. Bo z wyjątkiem Zaliwskiego byli to rzeczywiście wszystko ludzie młodzi, nawet bardzo młodzi, jak się przekonywamy z tekstu wyroków. To jedno też ich tłumaczy i usprawiedliwia. Fantazyje swoje brali za rzeczywistość -- wierzyli w swe „piorunowe ramię“ i zdawało im się, że dość zapалу i ofiary, aby dźwignąć z posad bryłę świata.

Historia drukowana nie podaje, jakich środków używano przed wyprawą i podczas wyprawy Zaliwskiego, ażeby ruszyć z posad bryłę... ludową. Na poruszeniu jej jednak, jak wiemy, miano się przedewszystkiem opierać, a więc musiano w tym celu czynić pewne starania. Jedyne ich ślad dotąd pozostał w sprawie

¹ *Pielgrzym Polski* donosił, że za dostarczanie żywności powstańcom rozstrzelano w Lublinie 18-letnią p. Kawecką — o tym fakcie jednak nie znalazłem wzmianki w urzędowych sprawozdaniach rosyjskich, umieszczonych w dziennikach warszawskich z r. 1833.

² Szwagier Zaliwskiego, Edward Szpek, naczelnik okręgu obwodowego stanisławowskiego, „przy pomocy Jerzego i Wincentego Tyszkiewiczów, Tomki-Horodyńskich, (?) Horocha i młodego Tetmajera“, sformował mały oddziałlik powstańczy i wszedł do Królestwa. Schwytyany w Warszawie, został rozstrzelany 26 listopada 1833. *Gaz. Codz.* nr. 672.

księdza Boguńskiego, którą według akt urzędowych rosyjskich i konsystoryalnych opowiemy.

Ksiądz Jan Boguński był świeżo wyświęconym kapłanem. Jeszcze w r. 1829 umieszczono jego nazwisko w rubryceli sandomierskiej, w spisie *Theologi I. anni*. Zaraz po wyświęceniu otrzymał wikaryat przy kościele parafialnym w Radomiu. Z dokumentów urzędowych, o ile im można wierzyć, niektórzy mieszkańcy Radomia nie byli zadowoleni z młodego wikaryusza. Miedzy innymi kasjer miejski Majewski miał mu zarzucać, „że nie umie być dogodnym dla obywateli“. Tenże sam Majewski miał z namowy ks. Koberskiego, wikaryusza, podać do konsystorza skargę na Boguńskiego, iż „tenże jest niezdolnym i nie umiejącym mawiać kazania“².

Zarzuty te miały mocno dotknąć młodego wikaryusza, który też postanowił „zjednać sobie opinię u ludzi nieprzychylnych rządowi i tym sposobem byt swój zabezpieczyć“. W tym celu ułożył kazanie na poniedziałek wielkanocny, w którym „zastosował słowa Jeremiasza proroka do obecnego położenia kraju“.

Święta wielkanocne w r. 1833 wypadły dnia 7 i 8 kwietnia, to jest w czasie, kiedy oddziały partyzanckie wyprawy Zaliwskiego już od trzech tygodni pojawiły się w rozmaitych stronach kraju³. Chwila więc, wybrana przez ks. Boguńskiego na kazanie, odpowiadała najzupełniej intencjom wyprawy Zaliwskiego.

Wszedł więc na mównicę kościelną ks. Boguński dnia 8 kwietnia i oto w jaki sposób dokonał zamierzonego przedsięwzięcia.

Rozpoczął od słów św. Łukasza: „Myśmy się spodziewali że On miał być odkupić Izraela“. Jest to płonna nadzieją (mówił

¹ *Directorium officii divini dioecesis Sandomiriensis*, 1830.

² Pismo Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisji Rządowej spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego do administratora dyecezyi warszawskiej, ks. Paszkowicza, z dnia 26 czerwca 1833.

³ Do województwa sandomierskiego wszedł 19 marca z Galicyi oddział 8 powstańców. W temże województwie miał pod sobą Dziewicki 25 ludzi. Z urzędowych dokumentów rosyjskich dowiadujemy się, iż rozproszeni przez Kozaków, chronili się w lasach ilżeckich o 5 mil na południe Radomia.

kaznodzieja) ludzi serca nasze pomyślnym skutkiem obietnic Pańskich, jeżeli nie chcemy cierpieć z Chrystusem i własną pracą przyłożyć się do jego zamiarów“. W tem leżał błąd owych „uczniów powątpiewających“. My chrześcijanie nie mamy przyczyn do powątpiewania, bo wiemy, że „zmartwychwstanie Pańskie jest dowodem, zasadą i fundamentem naszej wiary, że jest zaręczeniem i zadatkim, że wiara i chrześcijaństwo nigdy nie zginie“. Powinniśmy się więc cieszyć i radować. W tem miejscu mówca rozwiódł się szerzej nad występkami ludzkimi i nad łaską bożą. Zachęcał do poprawy, do odwalenia kamienia, który przeszkadza do powstania z grzechów. Na tem kończyła się pierwsza część kazania.

W części drugiej (o którą nam tu właściwie idzie), rozpoczął kaznodzieja od złożenia swoim słuchaczom życzeń „szczęśliwości wszelkich w tym powszechnej nieszczęśliwości czasie“. Życzył „odmiany tych wszystkich klęsk źródeł, któremi na nas tak straszliwa burza spłynęła“. Ale do tego potrzeba otrzymania miłosierdzia i odpuszczenia Pańskiego, a do którego najspodobniejszym czasem są dnie tryumfu, zwycięstwa, chwały i uwielbienia Chrystusowego“. Jeżeli łotrowi przebaczył Chrystus do krzyża przybity, to jakże ten Chrystus już zmartwychwstały niema się ulitować na całym nieszczęśliwym narodem.

Koniec kazania podajemy w całości:

„Ta myśl uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego w dniach powszechnej radości tak serca Ojców śś. przenikała pociechą szczęśliwości, że mówiąc oni do swych słuchaczów, nietylko im życzyli wszelkich szczęśliwości, ale im nawet nadzieję czynili i pewność, że ze zmartwychwstałym Chrystusem powstanie ich razem sława, szczęście ich, obfitość kraju, że powstanie ich sumienia spokojność, ich pasyj zniszczenie, ich pokus zwyciężenie, ich grzechów wykorzenie, ich nałogów poprawa: że powstanie ich radość i pociecha, наконец ich szczęśliwość, zdrowie, świątobliwość i zbawienie. — Postępowali oni dalej w swych nadziejach i życzeniach, chlubiąc się w te słowa — mówi z nich jeden: „W Chrystusie jest ciało nasze, krew nasza, częśćka nasza. Jeżeli krew nasza jest więc dzisiaj w tak wielkiem szczęściu,

czemuż my się nie mamy spodziewać skutków najszcześniejszych? Jeżeli ciało nasze jest wyniesione w Chrystusie aż do uwielbienia nieśmiertelnego, czemuż nie mamy ufać, iż możemy być szczęśliwymi na wieki? — Na tym i ja fundamencie, o! z jaką serca mojego pociechą pragnąłbym was dziś mieć powstałych w Chrystusie zmartwychwstałym nie tylko z waszych grzechów, ale też z waszych nieszczęśliwości, z waszych ucisków i przykrości. O! jakbym z duszy mej pragnął, aby to zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa było dla was początkiem wszelkich pomyślności, czerstwego zdrowia, i milej w domach waszych spokojności. Obyście wyszli z tego grobu utrapień waszych i ucisków, z bojaźni ustawicznej i niebezpieczeństw, z tego grobu niewoli, uciemnienia i gwałtów od własnych namiętności. Ale cóż są moje życzenia dla was Najmilsi Bracia, jeżeli ręka zmartwychwstałego Chrystusa nie przyłoży się do ich uskutecznienia? Ach! gdybym wiedział jaką modlitwą mógłbym uprosić u Boga dla was skutek mych życzeń, całogobym siebie z chęcią obrócił na to, abym tym sposobem mógł się do waszego zupełnego szczęścia przyłożyć. Jeremiasz Prorok z życzliwości ludowi swojemu nie mógł inaczej czynić o ich pomyślność modlitwy, jak tylko przywołując na pamięć przed Bogiem całą nędzę i ucisk, jaki naród jego cierpiał od wojsk Egiptu i Assyrii. Wołał on z płaczem: „Wspomnij, Panie, co cierpimy i obejrzyj się nad niesławą naszą. Oto, mówi, dziedzictwo nasze obróciło się do obcych, fortuny nasze poszły do krajów cudzych, bogactwa nasze rozeszły się po obcej ziemi. Oto, mówi, za swoją własną wodę dla posiłku płacić musimy; naszych rąk pracy krwawej owoce musimy opłacać, naszego własnego zbioru używaniem musimy się dzielić z nieprzyjaciółmi naszymi. Przy tem wszystkim jeszcze miecz groźny trzymają nad karkami naszemi. Oto, mówi dalej do Boga w modlitwie swojej, niewolnicy i nikiemnicy są już panami naszymi. Niewiasty i panny nasze stały się ofiarą nieprzyjacielskiej swawoli. Młodzież naszą, ozdobę kraju naszego, nadzieję obrony naszej, zgubili swawolą i mieczem. Starców naszych sędziwych uprzątnełi z pomiędzy Rady i ludu. I wyraziwszy ten prorok przed Bogiem całe ludu swego

nieszczęście, rzekł: „Jednakże Boże! Ty jesteś Panem naszym łaskawym, Ty na wieki królować będziesz, Panie!”

„Nie będę ja podobnej za wami czynił modlitwy dzisiaj do Boga, nie będę wspominał tych nieszczęśliwości, które nas otoczyły. Dość jest dla was, Najmilsi Słuchacze, rzucić uwagę na stan nasz, a już ze łzami właśnie potrzebaby prosić zmarłych Chrystusa o miłosierdzie. O! zwycięzco śmierci, Chryste Jezu! czyliż zapomnisz o nas w tym czasie największego tryumfu? Kiedy odnawiasz wszystko w tym czasie zmarłych wstania, odnowiłeś dni nasze przeszłe, przywróć zdrowe w kraju powietrze, daj, o! Panie, żyźność i hojność plonom naszym, zeslij postrach i hańbę na dawnych nieprzyjaciół. — Te są moje dzisiaj dla was życzenia, ale od was zawisło zażyć środków najmocniejszych na ich uskutecznienie, aby jako Chrystus powstał od umarłych, tak i wy w nowości życia chodzili (św. Paweł). Nakoniec w tem wszystkiem dopełnijmy Chrystusowej chwały i godnymi stańmy się, śpiewając wiecznej radości pienia: Ciesz się wszelkie stworzenie, albowiem Pan nasz króluje!”

Treść kazania ks. Boguńskiego doszła do wiadomości władzy rosyjskiej, ale zdaje się, że nie zaraz, tak przynajmniej sądzić można z przytoczonego już pisma Dyrektora Komisji spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia, w którym jeden ustęp zaznacza, że ks. Boguński, którego już chciano przenieść gdzieś indziej, po kazaniu rzeczonem pozostał w Radomiu. Dość, że go wkrótce aresztowano i zapewne przy rewizji znaleziono rękopis kazania, kiedy kopię jego, z której korzystaliśmy, przesłano przy wspomnianej już powyżej odezwie administratorowi archidiecezyi warszawskiej. Dyrektor główny prezydujący w Komisji i t. d. i t. d. a raczej jego zastępca, radca stanu Wojda, zawiadomił ks. Paszkowicza o tem kazaniu, „napełnionem myślami dążącemi wyraźnie do wzniecenia w słuchaczach ducha rokoszańskiego“, podawał pierwotne (znane nam już) tłumaczenie się ks. Boguńskiego, zawiadamiał w końcu, iż JO. Księżę Namiestnik Królestwa (Paszkiewicz), „znajdując być winnym ks. Boguńskiego za chęć nakłaniania z ambony mieszkańców tutejszych do postępowania przeciwko rządowi, jako też za zamiar za-

chwiania spokojności ogólności, rozkazał oddać go pod sąd wojenny¹. Na brzegu tego pisma, ks. Paszkowicz zanotował: „NB. zrobić użycie tego i upomnieć duchowieństwo, aby w naukach swoich nie używało żadnych porównań i przystosowań do obecnego kraju położenia“. Wskutek tej adnotacji ogłoszono okólnik do duchowieństwa dnia 5 września 1833¹.

Oddany więc został ks. Boguński pod sąd wojenny. Cofnął widocznie swoje pierwotne zeznanie, albo też mu nie uwierzono, kiedy w piśmie Audytoryatu Polowego do feldmarszałka Paszkiewicza, zupełnie inaczej przedstawione jest jego tłumaczenie się. Miał on mianowicie mówić², że kiedy w wigilię Zmartwychwstania Pańskiego (6 kwietnia), po dopełnieniu obowiązków, powracał o północy do domu, spotkał nieznanego mu człowieka, należącego „do bandy wicherzycieli“, która wkroczywszy z Galicyi, „ukrywała się w lasach ilżowskich“ (? ma być ilżeckich). Ów nieznamy, którego później ks. Boguński nazwał Maksymilianem Trzebińskim, miał go namawiać do wypowiedzenia kazania w duchu rewolucyjnym, ofiarując mu za to 50 złp. Ks. Boguński „przychylił się do projektu tego bandyty“, który mu obiecał nadto za każde podobne kazanie płacić po 10 dukatów i uszczęśliwić go wraz z rodziną, z warunkiem, aby stale miewał podburzające kazania i raczej przyjął truciznę, niżby wyjawiał komukolwiek nazwisko Trzebińskiego³.

Dalej Audytoryat Polowy armii czynnej zawiadamia Paszkiewicza, iż w drugi dzień Wielkiejnocy wygłosił ks. Boguński zamówione przez Trzebińskiego kazanie wobec ludu, wśród którego znajdowało się „kilku z bandy wicherzycieli“, z których

¹ Odezwa Dyrektora Prezydującego z datą 26 czerwca doszła do ks. Paszkowicza dopiero 19 sierpnia.

² Właściwie trudno odróżnić w piśmie audytoryatu, do czego sam ks. Boguński się przyznał, a co miało wykryć śledztwo.

³ Z tenoru przedstawienia Audytoryatu Polowego wydaje się jakoby przytoczone szczegóły były przez śledztwo stwierdzone. Rzucają się jednak w oczy zbyt rażąco nielogicznością, aby uwierzyć temu było można. Trzebiński np. obiecywał „uszczęśliwić“ Boguńskiego i mówił mu, aby w danym wypadku zażył truciznę. Ciekawe zaiste uszczęśliwienie! Tak samo podanie co do owych nagród pieniężnych nie ma logicznej podstawy. Jeżeli ks. Bo-

jeden po ukończeniu kazania przybył do zakrystyi, dziękował ks. Boguńskiemu i również jak Trzebiński obiecał mu płacić po 10 dukatów za każde podobne przemówienie z ambony. Wkońcu Audytoryat poczytuje ks. Boguńskiemu za winę, iż „w czasie indagacyi czynił rozmaite fałszywe i wykrętne zeznania, dla ukrycia istotnej prawdy“. Za takie przestępstwa Komisyja Sądu Wojskowego, ustanowiona przy kwaterze głównej armii, na mocy ustawy (tu następuje cały szereg „tytułów“ i artykułów, a między innemi nawet „ustawy morskiej“), zasądziła ks. Boguńskiego na karę śmierci. Audytoryat Polowy znajdując taką decyzję sprawiedliwą i zgodną z prawem, zaopiniował, „aby Boguńskiego jako wichrzyciela jawnego i współuczestnika zło-czyńców usiłujących powtórnie wzniecić bunt dla obalenia wła-dzy prawej, na mocy 137 artykułu wojskowego powiesić na miejscu dokonanego czynu w Radomiu przez kata i takowy jego czyn opublikować w gazetach w Królestwie Polskiem“. Zresztą ostateczną decyzję w tej sprawie pozostawił Audytoryat księciu feldmarszałkowi. Na autentyku tego „przedstawienia“ znajdo-wało się siedm podpisów: pełniącego obowiązek prezesa jenerała-majora Kinrysa (?), pełniącego obowiązek jenerała audytora polowego klasy piątej, Hryhorejewa i t. d. Feldmarszałek Paszkiewicz uniósł się łaskawością i na autentyku kazał napisać: „O przestępstwie ks. Jana Boguńskiego zawiadomić biskupa dyecezyi tutejszej (?), aby zdjął z niego sakrę, poczem odesłać go do Syberyi do robót katorżnych“. Podpisano: „Jenerał-feld-marszałek książę warszawski hrabia Paszkiewicz Erywański. 20 października 1833 w Warszawie“. Nieco niżej: „Za zgodność — pełniący obowiązki jenerała armii czynnej jenerał-major Wil-lińskijskij“.

guński wiedział, na co się naraża (a wzmianka o truciznie najwyraźniejby tego dowodziła), to mógł to czynić jedynie z przekonania, a nie w chęci zysku nie będącego w żadnym stosunku do grożącej odpowiedzialności. Traktując tę rzecz wreszcie, że tak powiem, ze stanowiska interesu finansowego, zabawnie wygląda, iż dalsze kazania miały być płacone po 200 złp. a pierwsze 50 złp. W układach tego rodzaju chyba zawsze i wszędzie pa-nuje stosunek odwrotny.

Ks. Boguński, jak widzimy z dekretu konsystorza sandomierskiego, znajdował się wówczas w cytadeli warszawskiej; z tego zapewne powodu kazał Paszkiewicz udać się z żądaniem zdjęcia z niego sakry do biskupa „tutejszego“. Ks. Adam Paszkowicz¹, administrator archidiecezyi warszawskiej, oświadczył jednak, że to nie należy do niego, lecz do biskupa dyecezyi, do której zapisany jest ks. Boguński. Przesłano więc żądanie feldmarszałka kapitule sandomierskiej, której imieniem po śmierci biskupa Adama Prospera Burzyńskiego († 1830) i sufragana Aleksandra Dobrzańskiego, biskupa laontopolskiego († 1831) rządził dyecezyą późniejszy biskup-nominat sandomierski (1840—1842), wówczas archidyakon katedralny, ks. Klemens Bąkiewicz, *sede vacante Episcopatus ac Dioecesis Sandomiriensis Administrator Generalis*².

Ks. Bąkiewicz wspólnie z członkami kapituły: księżmi Gabryelem Białobrzeskim, Kazimierzem Stokowskim, Mateuszem Moszczyńskim, Janem Ratyńskim i Franciszkiem Szałapskim, mając sobie przedstawiony wyrok sądu wojennego na ks. Boguńskiego z „najlaskawszą zmianą“ (*gratiosissima modificatio*) kary śmierci na *graves labores in Siberia*, zastosował się do polecenia księcia namiestnika i powtórzywszy w swym dekreście całą relację Audytoryatu Polowego, powoławszy się na postanowienie koncylium trydenckiego i na liczne dzieła i przepisy, usunął *in perpetuum* ks. Boguńskiego od ołtarza i od wszelkich funkcyj kapłańskich, a do zdjęcia z niego sakry wydelegował ks. Mateusza Jasińskiego, kanonika honorowego warszawskiego, regensa seminaryum św. Jana w Warszawie. Dekret ten zapadł na sesyi konsystorza sandomierskiego d. 25 października 1833 r.

Co się dalej stało z ks. Janem Boguńskim, jak długo cier-

¹ Ks. Adam Paszkowicz rządził archidiecezyą warszawską po ks. Edwardzie Czarneckim († 1831), który był administratorem po śmierci Wronicza († 1828). Po Paszkowiczu rządy objął w r. 1837 arcybiskup Stanisław Kostka Choromański.

² Ks. Bąkiewicz był poprzednio profesorem teologii pastoralnej, regensem seminaryum, egzaminatorem *concurrentium ad beneficia*, pierwszym sędzią kapituły i t. d. i t. d. *Directorium officii Divini dioecesis sandomiriensis*, 1830.

piał na Sybirze za to, iż „zastosował Jeremiasza proroka do obecnego stanu kraju tutejszego“, czy wogóle danem mu było powrócić z czasem do kraju, którego obywatelom życzył „wszelkich szczęśliwości w tym powszechnej nieszczęśliwości czasie“—nie jest nam wiadomo. Nigdzie nie znalazłem o nim najmniejszej wzmianki, a i cała jego sprawa wychodzi obecnie po raz pierwszy na światło dzienne, bo we współczesnych pismach warszawskich głucho o niej całkiem, lubo według wyroku Audytorjatu Polowego miał być czyn jego „opublikowany“. Również i we współczesnych pismach emigracyjnych o sprawie i losie ks. Boguńskiego panuje cisza zupełna.

W każdym razie do dziejów martyrologii narodu i Kościoła polskiego przybywa fakt, zdaje mi się, ciekawy: za jedno kazanie „z porównaniami i przystosowaniami do położenia kraju“ groziła kaznodziei kara śmierci przez powieszenie!

Kazimierz Bartoszewicz.

F. 7744b

F

7744